

Rozprawiać o cudach bez określenia, co oznacza słowo „cud”, to robienie przedstawienia, ale w efekcie mówienie o niczym.

Przyjmuję zatem, że cud jest zmysłowo dostrzegalnym działaniem, które przekracza możliwość pojmowania oglądającej je osoby, i które jej zdaniem jest sprzeczne z ustalonym biegiem natury, wobec czego zostaje uznane za działanie o charakterze boskim. Osoba obecna podczas owego działania to świadek (*spectator*), zaś ten, kto wierzy w opowieść o tym zdarzeniu, stawia się w pozycji owego świadka.

Jest rzeczą prawdopodobną, że ta definicja nie uchroni się przed dwoma wyjątkami.

1. W ten sposób to, czy coś jest cudem, jest rzeczą bardzo niepewną, zależy to bowiem od przekonania świadka, zaś to, co dla kogoś jednego będzie cudem, dla drugiego cudem nie będzie.

W odpowiedzi na to wystarczy powiedzieć, że zarzut ten nie ma żadnej mocy, chyba że w ustach kogoś, kto potrafi stworzyć definicję cudu, od której nie będzie takich wyjątków, co jak sądzę, nie jest jednak łatwe, ponieważ gdy już zgodzimy się, że cudem musi być coś, co przekracza siły natury w jej ustalonych, niezmiennych prawach przyczyn i skutków, cudem może być tylko to, o czym sądzi się, że wykracza poza owe prawa. Ponieważ zaś każdy jest w stanie wydawać sąd na temat tych praw jedynie na podstawie znajomości natury oraz własnych pojęć na temat jej siły (a poszczególni ludzie różnią się co do tego), jest rzeczą nieuniknioną, że to, co dla jednego będzie cudem, dla drugiego cudem nie będzie.

2. Oto inny zarzut w stosunku do tej definicji: rozszerzone w ten sposób pojęcie cudu może odnosić się niekiedy do działań, w których nie ma niczego nadzwyczajnego czy nadprzyrodzonego, a przez to może zniweczyć możliwość uznania, że cuda są potwierdzeniem Bożego objawienia.

Odpowiem na to, że w żadnym wypadku tak nie jest, jeśli właściwie rozważy się świadectwo, jakim dla bożego objawienia mają być cuda.

Aby wiedzieć, że jakieś objawienie pochodzi od Boga, konieczne jest, aby posłaniec, który je przynosi, został przysłany przez Boga i że można go poznać jedynie na podstawie uwierzytelnienia (*credentials*) danego przez samego Boga. Zobaczmy zatem, czy cuda – w moim znaczeniu tego słowa – nie stanowią takiego uwierzytelnienia i czy nie mogą nieomylnie nakierować nas doszukiwanie się w nich bożego objawienia.

Należy uznać, że świadectwem bożego objawienia nie są inne niż te, które dokonano po to, aby ten, kto przynosi owo objawienie, mógł zaświadczyć, że jest posłannikiem Boga. Wszystkie inne cuda, jakie zdarzają się w świecie, niezależnie od tego, jak wiele by ich nie było i jak by nie były wspaniałe, nie odnoszą się do objawienia. Przypadków, w których cuda stanowiłyby potwierdzenie objawienia, lub mogłyby być do tego potrzebne, jest mniej niż mogłoby się wydawać. W świecie pogan, przepełnionym gmatwaniną bóstw, co do istnienia których nie ma wcale pewności, pełnym baśni i rozmaitych odmian kultu, nie ma miejsca na tom, aby jedno bóstwo potwierdzało swe istnienie na przekór innym. Ci, którzy posiadali wielu bogów, mieli swobodę w wyborze swego kultu, a ponieważ żadne z bóstw nie pretendowało do tego, aby być jedynym prawdziwym Bogiem, w pogańskim systemie wierzeń żadne z nich nie mogło odwoływać się do cudu, aby ustanowić swój wyłączny kult, albo zakazać kultu innego bóstwa; tym bardziej cuda były bezużyteczne dla potwierdzenia jakichś artykułów wiary, albowiem żadne z bóstw nie posiadało takich, których respektowanie byłoby konieczne dla jego wyznawców. Dlatego też trudno mi sobie przypomnieć, aby jakikolwiek grecki czy rzymski pisarz odnotował jakiekolwiek cuda, które miałyby potwierdzić czyjeś posłannictwo bądź jaką religijną doktrynę. Zgadza się to z faktem, że św. Paweł (1 Kor 1, 22) zauważa, że Żydzi (co jest prawdą), pragnęli ujrzeć cuda, ale jeśli chodzi o Greków, poszukiwali oni czego innego: nie widzieli potrzeby, aby cuda miały stanowić jakiś argument na rzecz religii, czy w ogóle taka mogłaby być ich rola. Jest doprawdy czymś zdumiewającym, że panujący w naszym świecie Bóg mógł tak bardzo oślepić ludzkie umysły, że świat pogański trzymał się religii, która ani nie pochodziła z rozumu, ani nie miała pewnych podstaw w objawieniu. Nie znali oni jej źródeł ani twórców, ani też, jak się wydaje, nie obchodziło ich, skąd ona pochodzi, na czym autorytecie się wspiera, dlatego też nie wspominają o cudach i nie powołują się na nie, aby ją potwierdzić. Chociaż bowiem zdarzało się, że uznawali objawienie, to jednak nie powoływali się na cuda, które miałyby stanowić jego sprawdzian.

Jeśli skierujemy nasze myśli ku przeszłości, musimy dojść do wniosku, że cuda, podobnie jak uwierzytelnienia posiadane przez posłańca zwiastującego religię

objawioną, mają miejsce jedynie przy założeniu, że istnieje jeden jedyny prawdziwy Bóg; to, że tak właśnie jest i że nie może być inaczej, stanie się jak sądzę jasne w dalszej części tej rozprawy. Historia daje nam jasny obraz jedynie trzech postaci, które przybyły w imię jednego prawdziwego Boga, mianowicie Mojżesza, Jezusa i Mahometa. To bowiem, co Persowie mówią o swym Zaratustrze, a Hindusi o Bramie (nie mówiąc już o niestworzonych opowieściach religii dalej na Wschodzie), jest albo tak niejasne, albo w tak oczywisty sposób zmyślone, że nie można nic rzeczowego powiedzieć na ten temat. Jeśli zaś chodzi o owe trzy wspomniane przed chwilą postaci, Mahomet nie stwarzał żadnych cudów i nie odwoływał się do nich, aby potwierdzić swe posłannictwo, dlatego też objawienie, które miało być potwierdzone cudami dotyczyło jedynie dwóch pozostałych, Mojżesza i Jezusa, a oba objawienia wzajemnie się potwierdzały. Kwestia cudów, tego tak, jak faktycznie wyglądały, nie stanowi w tym przypadku żadnej trudności i jak sądzę nawet najbardziej pedantyczny sceptyk nie może na podstawie cudów mieć najmniejszej wątpliwości co do boskiego, natchnionego charakteru ewangelii.

Ponieważ jednak uczeni, ludzie o usposobieniu spekulatywnym, będą powoływać się na przypadki, które nigdy się nie zdarzyły i zapewne nigdy nie zdarzą się w przyszłości, a uczeni i osoby wdające się dysputy będą zgłaszać wątpliwości tam, gdzie ich wcale nie ma i wdawać się w spory ponad potrzebę, niech mi wolno powiedzieć, że nie można zadać kłamu przekonaniu, że ktoś został zesłany na świat z posłaniem od Boga, jeśli poręczeniem jest cud, ponieważ tego właśnie dotyczą posiadane przezeń uwierzytelnienia. Każdy rozumny człowiek musi bowiem dojść do wniosku takiego samego jak Nikodem: „wiemy, że od Boga przyszedłeś jako nauczyciel. Nikt bowiem nie mógłby czynić takich znaków, jakie Ty czynisz, gdyby Bóg nie był z Nim”<sup>1</sup>.

Przykładowo, Jezus z Nazaretu oświadcza, że został przysłany przez Boga: swym jednym słowem ucisza burzę na morzu. Ktoś przygląda się temu jak cudowi i w związku z tym czuje się zmuszonym przyjąć jego nauki. Ktoś inny sądzi, że mogło to być dziełem przypadku oraz biegłości w przepowiadaniu pogody, a nie cudem i pozostaje przy wcześniejszych poglądach; kiedy potem jednak widzi, jak spaceruje On po morzu, uznaje to za cud i zaczyna wierzyć; widok ten nie musi wyrzucić wpływu na kimś jeszcze innym, kto może sądzić, że dzieje tak dzięki pomocy jakiegoś ducha. Jednakże ktoś taki, widząc później, że nasz Zbawca jednym słowem uleczył paralityka, uznaje to za cud i nawraca się. Jeszcze ktoś inny, kto nie zwrócił na to uwagi, uznaje za cud przywrócenie przezeń wzroku, wskrzeszenie przezeń umarłych i zmartwychwstanie samego Zbawcy i wówczas przyjmuje jego

---

<sup>1</sup> [J 3, 2].

naukę jako pochodzące od Boga objawienie. Wszystko to jasno pokazuje, że tam, gdzie coś uznaje się za cud, nie można odrzucić nauki, a ten, kto uznaje coś za cud, przyjmuje jako pewnik jego boski charakter i nie może poddać w wątpliwość jego prawdy.

Dlatego następną rzeczą jest to, co może być wystarczającą pobudką, aby jakieś wyjątkowe działanie uznać za cud, tj. dzieło samego Boga, które ma stanowić sprawdzian pochodzącego odeń objawienia?

Odpowiem na to, że dzieje się tak, gdy są to oznaki mocy większej niż moc, która mogłaby przemawiać za czymś przeciwnym, albowiem:

1. Po pierwsze, usuwa to główną, największą trudność i wątpliwość, kiedy wyjątkowe i nadnaturalne działania mają świadczyć o przeciwnych sobie posłannictwach, co do których, jak sądzę, niemający lepszego zajęcia ludzie wznieśli więcej kurzu niż wymagała tak prosta kwestia. Ponieważ bowiem moc Boga przewyższa wszystkie inne i nie można jej dorównać i przeciwstawić się Mu, a także ponieważ jego godność oraz dobroć nie mogłaby nigdy dopuścić, aby Jego posłaniec został obalony przez pojawienie się jakiegoś potężniejszego uzurpatora opowiadającego się za kłamstwem, zawsze, gdy mamy do czynienia z przeciwstawieniem dwóch postaci, które roszczą sobie pretensję do tego, że zstąpiły z nieba, znaki, które ewidentnie świadczą o większej potędze, zawsze będą stanowić pewne i niekwestionowane świadectwo, że to właśnie ich pojawienie się jest świadectwem i prawdy i bożego posłannictwa. Chociaż bowiem odkrycie, w jaki sposób zostały czy mogą zostać wytworzone kłamliwe cudowności, przekracza zdolność pojmowania będącego ich świadkiem nieuczonego człowieka, a nawet kogoś, kto posiada choćby największą wiedzę, ktoś taki jest zmuszony uznać, że przekraczają one moc naturalnych przyczyn i skutków. Może on jednakże stwierdzić, że nie są one pieczęciami Boga, które miałyby świadczyć o jego prawdzie, ponieważ przeciwstawiają się im inne cuda, które niosą ze sobą oczywiste znamiona większej i wyższej potęgi, przez co te pierwsze nie mogą podważyć mającego takie oparcie autorytetu. Nigdy nie można uznać, że Bóg mógłby kiedykolwiek znieść, aby kłamstwo, które przeciwstawiano by jego prawdzie, miało większą moc niż ukazał On po to, aby potwierdzić i ogłosić naukę objawioną po to, aby ludzie weni zawierzili. Stworzenie węży, krwi i żab przez egipskich magów oraz przez Mojżesza musiało jawić się świadkom jako coś równie cudownego i gdyby na tym tylko poprzestać, nie można by określić kto z nich realizuje misję pochodzącą od Boga<sup>2</sup>. Kiedy jednak wąż Mojżesza pożarł węże

---

<sup>2</sup> [Locke przywołuje plagi egipskie, o których czytamy w Księdze Wyjścia (Wj 7,14–8, 15)].

Egipcjan, kiedy Mojżesz sprowadził wszy, czego oni nie potrafili uczynić, rzecz można było łatwo rozstrzygnąć: stało się jasne, że Jannes i Jambres<sup>3</sup> działali w imię jakiejś niższej potęgi, a ich działania, choćby najcudowniejsze i najbardziej wyjątkowe, nie mogły w najmniejszym stopniu podważyć misji Mojżesza: przeciwstawienie to tym bardziej ją umacniało i skuteczniej odsuwało wątpliwości niż, gdyby nie przeciwstawiały się mu takie znaki.

Podobnie też liczba, różnorodność i wspaniałość cudów wytworzonych dla potwierdzenia nauk przekazywanych przez Jezusa Chrystusa niosą ze sobą tak silne znamie wyjątkowej boskiej potęgi, że niewątpliwa prawda jego misji zachowa swą pełną moc, dopóki nie przeciwstawi się im ktoś, kto dokona wspanialszych cudów niż dokonywali On i jego apostołowie. Nic innego nie przeważa bowiem ich dokonań w opinii nikogo, niezależnie od tego, czy ktoś taki dysponowałby lepszym czy gorszym pojmowaniem. Oto jest jedna z owych namacalnych prawd i prób, co do których sędziami mogą być wszyscy ludzie; osiągnięcie pewności nie wymaga tu pomocy żadnej uczoności czy głębokiego namysłu. Bóg dołożył takich starań, aby żadne pozorne objawienie nie konkurowało z tym, które ba rzeczywistość boski charakter, że wystarczy, że otworzymy oczy, aby zobaczyć i upewnić, które z nich pochodzą od Niego. Towarzyszą im oznaki jego najwyższej mocy, dlatego też po dziś dzień odkrywamy, że zawsze tam, gdzie nadchodzi dobra nowina, niszczy ona twierdze szatana i obala owego księcia ciemności, wypędzając go wraz z jego kłamstwami – oto niezmienny cud, będący świadectwem bożej wyższości.

Ludzie o najbardziej przenikliwym rozumie nie potrafią odkryć, jaka jest ostateczna potęga naturalnych czynników sprawczych oraz istot stworzonych, każdy z nich rozumie jednak w sposób jasny, że nie dorównuje ona wszechmocy Boga, dlatego właśnie najwyższa moc jest łatwym i pewnym warunkiem uznania bożego objawienia, poświadczonym cudami, tam gdzie stanowią one uwierzytelnienie tego, kto reprezentuje Boga.

Na tej samej podstawie, jaką daje wyższość mocy Bożej, również objawienie będzie czymś bezspornym.

Aby to wyjaśnić, konieczne może będzie poczynienie następujących założeń:

---

<sup>3</sup> [Jannes i Jambres – imiona czarowników egipskich, o których wspomina się w 2 Tm 3, 8; w Wj 7, 11 czytamy o „mędracach i czarownikach”, których zgodnie z tradycją oraz apokryfami utożsamiano z tymi właśnie postaciami].

1. Żadnej misji, która nie przystoi godności jednego, jedynego, prawdziwego Boga lub nie daje się pogodzić religią naturalną lub zasadami moralności, nie można uznać za pochodzącą od Boga, ponieważ Bóg za pośrednictwem światła rozumu ujawnił człowiekowi jedność majestat swej wieczystej boskości oraz prawdy religii naturalnej i moralności, nie można zatem przypuścić, że za pomocą objawienia ujawniłby coś sprzecznego z nimi, albowiem zniweczyłoby to świadectwo rozumu i pożytek zeń płynący, a bez niego ludzie nie byłoby w stanie odróżnić bożego objawienia od podszeptów diabła.

3. Nie można oczekiwać, że Bóg ześle na świat kogoś tylko po to, aby przekazać informacje bez większego lub zgoła żadnego znaczenia, albo też takie, które można poznać, posługując się przyrodzonymi zdolnościami. Stanowiłoby to umniejszenie jego chwały na rzecz naszej gnuśności oraz sprzeciwiałoby się to naszemu rozumowi.

3. Stąd jedynym przypadkiem, w którym misja zesłanego z niebios posłańca daje się pogodzić z podniosłymi i wzbudzającymi bożą myślami, musi być objawienie jakichś nadnaturalnych prawd na temat Bożej chwały i Jego wielkiej troski o człowieka. Rozsądek podpowiada, że działania nadprzyrodzone, zaświadczone o takim objawieniu można uznać za cuda, gdyż stanowią one oznaki najwyższej i wszechpotężnej mocy, chyba że kiedyś pojawi się inne objawienie, któremu będą towarzyszyć znaki świadczące o jeszcze większej potędze. Takie nadprzyrodzone znaki można słusznie uznać za pochodzące od Boga, tj. spowodowane przez najwyższą potęgę, tak długo, jak długo nie obali ich jakaś misja zaświadczone o jeszcze wyższej potędze; nie można bowiem przypuszczać, że Bóg dopuściłby, aby jego jakaś niższa odeń istota mogła tak dalece nastawać na jego uprawnienia, że pozwoliłby, aby jakieś zależne od niej stworzenie przedstawiło stosowne pieczęcie i znaki bożej zwierzchności. Ponieważ owe nadprzyrodzone znaki stanowią jedyny dający się pojąć sposób, w jaki Bóg mógł zapewnić ludzi czyli istoty rozumne co do pewności, że objawione przezeń rzeczy pochodzą odeń, nie mógłby on nigdy zgodzić się, aby zostało to wyrwane z jego rąk i służyło ostanowieniu zwierzchności jakiejś działającej, lecz niższej odeń istoty, która mu się przeciwstawia. Wiemy, że jego wola nie ma sobie równej, dlatego można na niej zawsze polegać; to ona ukazuje Jego wyższość, a przez to uzasadnia jego zwierzchność i zapewnia o prawdziwości wszystkiego, co objawił. Dlatego też oznaki towarzyszące tej woli najwyższej potęgi zawsze były i zawsze będą widoczną i pewną wskazówką bożego objawienia, którą ludzie mogą się kierować jako sprawdzianem religii objawionej. Zyskują oni dzięki temu pewność, że to, co zostaje im udzielone, pochodzi od Boga, choć w żaden sposób nie mają

możliwości, aby dokładnie określić, czym jest, a czym nie jest to, co przekracza moc istoty stworzonej, albo jakie działania nie mogą być dziełem niczego poza boską potęgą, a więc wyszły bezpośrednio spod ręki Wszechmogącego. Dlatego też widzimy, że w ten właśnie sposób nasz Zbawca ocenia niewiarę Żydów, gdy powiada (J 15, 24) „Gdybym nie dokonał wśród nich dzieł, których nikt inny nie dokonał, nie mieliby grzechu. Teraz jednak widzieli je, a jednak znienawidzili i Mnie, i Ojca mego”, deklarując, że nie mogli oni nie widzieć potęgi i obecności Boga w owych wielu dokonanych cudach, które przewyższały wszystko, co kiedykolwiek dokonał ktokolwiek z ludzi.

Kiedy Bóg zesłał dzieciom Izraela Mojżesza z posłaniem, że zgodnie z daną wcześniej obietnicą swą ręką wyzwoli ich z niewoli egipskiej, dając im znaki i uwierzytelnienie swego posłannictwa, jest rzeczą znaczącą, że sam Bóg powiada o owych znakach (Wj 4, 8) „Tak więc, jeśli nie uwierzą i nie przyjmą świadectwa pierwszego znaku”, jakim była zamiana laski Mojżesza w węża, „uwierzą świadectwu drugiego znaku”, którym było pokrycie jego ręki trądem, gdy włożył je w zanadrze. Bóg dodaje później (Wj 4, 9): „A gdyby nawet nie uwierzyli tym dwom znakom i nie zważali na mowę twoją, wówczas zaczerpniesz wody z Nilu i wylejesz na suchą ziemię; a woda zaczerpnięta z Nilu stanie się krwią na ziemi.” Które z tych działań przekraczało moc istot stworzonych, które zaś nie, dla każdego będzie jak sądzę rzeczą trudną do ustalenia, a dla prostego ceglarza wręcz nazbyt trudną, dlatego też żaden z nich nie zdobył się na zaufanie i uznanie misji Mojżesza; niemniej jednak znaki zaczęto traktować jako świadectwo owej misji, gdy rosła ich liczba: dwa nadprzyrodzone działania wskazywały na większą potęgę niż jedno, a trzy – na większą niż dwa. Bóg dopuścił, że jest czymś naturalnym, że oznaki większej potęgi wywierają większe wrażenie na umysł i przekonania świadków. Dlatego też Żydzi w taki właśnie sposób oceniali cuda naszego Zbawiciela, o czym powiada się w J 7, 31: „Natomiast wielu spośród tłumu uwierzyło w Niego i mówili: «Czyż Mesjasz, kiedy przyjdzie, uczyni więcej znaków, niż On uczynił?»” Być może sposób ten, jako najprostszy, jest również najpewniejszy, aby cuda mogły zachować pełną siłę swego świadectwa dla rozmaitych ludzi, zarówno niższego, jak i wyższego stanu. Ponieważ cuda stanowią podstawę, na której zawsze opiera się boża misja, a w związku z tym owa podstawa, na której z konieczności wyznawcy jakiegokolwiek bożego objawienia muszą ostatecznie oprzeć swą wiarę, pożytek z nich byłby całkowicie zaprzepaszczone, jeśli nie dla ogółu ludzkości, to przynajmniej dla ludzi prostych i niepiśmiennych (których jest znakomita większość), gdy cuda zdefiniuje się jedynie jako takie działania bóstwa, które same w sobie przekraczają możliwość wszelkich istot skończonych, a przynajmniej jako działania sprzeczne z ustalonymi, niezmiennymi prawami natury. Jeśli bowiem

chodzi o te drugie, co najwyżej filozofowie mogą starać się je określić. I jeśli cuda mają być działaniami, których dokonanie leży jedynie w Bożej mocy, to wątpię, aby ktokolwiek – uczony czy nie – mógłby w większości przypadków powiedzieć o jakimś danym jego zmysłom działaniu, że jest cudem. Zanim jednak zdoła osiągnąć taką pewność, musi wcześniej wiedzieć, że żadna stworzona istota nie jest w stanie tego dokonać. Wiemy, że dobre i złe anioły swoimi zdolnościami i stopniem doskonałości przekraczają wszystkie nasze nędzne starania i niewielkie zdolności pojmowania. Jednakże określenie, jak daleko sięga potęga któregośkolwiek z nich, jest przedsięwzięciem zuchwałym dla kogoś, kto kroczy w ciemnościach i kto usiłuje odcyfrować jakiś napis, nic nie widząc i kto zamknięty w swej ciasnej cel stara się ustalić granice rzeczy nieskończenie odległych od wzorca, którym dysponuje jego pojmowanie.

Dlatego też takie definicje cudów, niezależnie od tego, jak bardzo nie byłyby wymyślne w rozprawianiu na ich temat i w teorii, zawodzą, gdy mamy po nie sięgnąć i zastosować w konkretnych przypadkach.

1701–1702.

Okazją do owych przemyśleń na temat cudów była lektura *Eseju o cudach* pana Fleetwooda oraz listu, jaki na skierowano do niego na ten temat. W pierwszym z nich cud został zdefiniowany jako nadzwyczajne działanie dokonane przez samego Boga; w drugim pisze się o cudach bez podawania jakiegokolwiek ich definicji.

*Przeł. Adam Grzebiński*